Srebrne
cienie

W serii
Akademia wampirów:

AKADEMIA WAMPIRÓW
W SZPONACH MROZU
POCAŁUNEK CIENIA
PRZYSIĘGA KRWI
W MOCY DUCHA
OSTATNIE POŚWIĘCENIE

W serii
Kroniki krwi:

KRONIKI KRWI
ZŁOTA LILIA
MAGIA INDYGO
SERCE W PŁOMIENIACH
SREBRNE CIENIE

W przygotowaniu:

RUBINOWY KRĄG

RICHELLE MEAD

Srebrne cienie

świat Akademii wampirów

Przełożyła
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
Silver Shadows

Copyright © Richelle Mead

© Copyright for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia", Warszawa 2015

Cover design by Lindsey Andrews
Cover photograph copyright © 2013 Michael Frost

Dla rodziny Akademii wampirów

Rozdział 1

Sydney

Obudziłam się w ciemności.

Nie było w tym nic zaskakującego, stale budziłam się w ciemnościach... Właściwie nie wiedziałam od jak dawna. Minęło chyba wiele tygodni, może nawet miesięcy od dnia, w którym mnie tu zamknęli. Straciłam rachubę czasu w tej ciasnej, zimnej celi, gdzie sypiałam na kamiennej podłodze. Moi prześladowcy decydowali, kiedy mogę zasnąć i kiedy się budzę. By mnie otumanić, podawali mi narkotyki. Z początku podejrzewałam, że rozpuszczają je w jedzeniu albo w wodzie, więc rozpoczęłam strajk głodowy. Wtedy zaczęli mnie karmić na siłę — już nigdy nie chciałabym doświadczyć czegoś podobnego! — a narkotyk nadal działał. Dopiero później zorientowałam się, że rozpylają go przez system wentylacyjny. Nie mogłam nie oddychać.

Przez jakiś czas miałam nadzieję, że zdołam odmierzać czas według cyklu menstruacyjnego, niczym kobiety żyjące w społeczeństwach pierwotnych, których rytm biologiczny był zgodny z fazami księżyca. Prześladowcy, orędownicy czystości i higieny, zaopatrywali mnie w niezbędne środki higieniczne. Ale i ten plan zawiódł. Od momentu porwania

przestałam zażywać pigułki antykoncepcyjne i mój układ hormonalny zupełnie się rozregulował. Nie mogłam liczyć dni, zwłaszcza że zasypiałam o nieregularnych porach. Miałam tylko pewność, że nie jestem w ciąży, a to była wielka ulga. Strach o los dziecka mojego i Adriana uczyniłby mnie zależną od alchemików. Zyskaliby nade mną nieograniczoną władzę. Ponieważ odpowiadałam wyłącznie za siebie, stawiałam im opór. Potrafiłam znieść głód i chłód. Nie mogli mnie złamać.

— Przemyślałaś swoje grzechy, Sydney?

Kobiecy, metalicznie brzmiący głos wypełnił maleńką celę. Odbijał się echem od ścian. Usiadłam i okryłam kolana zgrzebną sukienką. Zrobiłam to mechanicznie. Sukienka nie miała rękawów i uszyto ją z tak cienkiego materiału, że nie chroniła przed chłodem. Dali mi ją wyłącznie dla przyzwoitości i to nie od razu. Zapewniali, że to gest dobrej woli, ale podejrzewałam, że raziła ich moja nagość. Pewnie z początku spodziewali się, że będę ich prosić o jakieś okrycie.

— Spałam — mruknęłam, tłumiąc ziewnięcie. — Nie miałam czasu na rozważania.

Narkotyk sprawiał, że wciąż byłam senna. Musieli jednak rozpylać go na zmianę z jakimś środkiem pobudzającym, bo mimo zmęczenia od czasu do czasu odzyskiwałam przytomność. W rezultacie nigdy nie czułam się wypoczęta, ale o to także im chodziło. Manipulacja psychologiczna najskuteczniej działa na osłabiony umysł.

— Śniłaś? — spytał głos. — Śniłaś o odkupieniu? O tym, jakie to uczucie zobaczyć znów światło?

— Dobrze wiesz, że nie. — Normalnie nie wdawałam się w rozmowy. Nieustannie zadawali mi pytania i czasem po prostu nie odpowiadałam. — Może gdybyście przestali mnie szprycować, zasnęłabym jak człowiek i wówczas opowiedziałabym wam jakiś sen.

Gdybym zasypiała naturalnie, Adrian zdołałby mnie odnaleźć. Znalazłby sposób, żeby mnie uwolnić z tego piekła.

Adrian.

Samo jego imię pomagało przetrwać długie, mroczne godziny. Myślałam o nim, o tym, co przeżyliśmy i co jeszcze mogliśmy przeżyć. Tylko dzięki niemu wciąż się trzymałam. Często gubiłam się w marzeniach na jawie i we wspomnieniach o spędzonych z nim miesiącach. Czy naprawdę byliśmy razem tak krótko? Nic w moim dziewiętnastoletnim życiu nie wydawało się tak żywe, tak ważne jak nasz związek. Myślałam tylko o Adrianie. Odtwarzałam w pamięci każdą cenną chwilę, radosną czy pełną rozpaczy, a gdy zaczynało brakować mi wspomnień, snułam fantazje o przyszłości. W myślach realizowałam wszelkie możliwe scenariusze, które wymyślaliśmy wspólnie, tworząc naiwne „plany ucieczek".

Adrian.

Dla niego mogłam przetrwać w tym więzieniu.

To z jego powodu się tu znalazłam.

— Nie potrzebujesz snów, by wiedzieć, co zrobiłaś — odezwał się głos. — Skalałaś się. Jesteś nieczysta. Twoja dusza błądzi w ciemności, zgrzeszyłaś przeciwko swojemu rodzajowi.

Westchnęłam, bo słyszałam to już wiele razy. Próbowałam usiąść wygodnie, ale nie znalazłam lepszej pozycji. Miałam sztywne mięśnie. W tych warunkach nie umiałam się rozluźnić.

— Na pewno jest ci smutno — ciągnął głos. — Złamałaś serce swojemu ojcu.

To było coś nowego, zaskoczyło mnie, więc odpowiedziałam bez zastanowienia:

— Mój ojciec nie ma serca.

— Ależ ma, Sydney. Ma. — Wychwyciłam w głosie nutę zadowolenia, że udało mu się sprowokować mnie do reakcji. — On głęboko ubolewa nad twoim upadkiem. Zwłaszcza że do tej pory byłaś dla nas cenną wojowniczką w walce ze złem.

Przesunęłam się nieco, żeby się oprzeć o chropowatą ścianę.

— Cóż, ma drugą córkę, która rokuje dużo lepiej. Z pewnością sobie z tym poradzi.

— Jej także złamałaś serce. Nie wyobrażasz sobie, jak głęboko oboje są zasmuceni. Nie byłoby miło się z nimi pojednać?

— Oferujecie mi taką szansę? — spytałam ostrożnie.

— Oferowaliśmy ją od samego początku, Sydney. Powiedz tylko to, co chcemy usłyszeć, a z radością pomożemy ci osiągnąć odkupienie.

— To znaczy, że jeszcze nie zaczęliście?

— Tymczasem próbujemy ci pomóc oczyścić duszę.

— Jasne — bąknęłam. — Głodząc mnie i skazując na upokorzenie.

— Chcesz zobaczyć rodzinę czy nie? Nie byłoby miło usiąść razem i porozmawiać?

Nie odpowiedziałam. Usiłowałam coś z tego zrozumieć. Głos proponował mi wcześniej wiele przyjemnych rzeczy, takich jak ciepło, miękkie łóżko czy prawdziwe ubranie. Obiecywał, że zwróci mi krzyżyk podarowany przez Adriana albo kusił jedzeniem, bardziej pożywnym niż papka, dzięki której utrzymywali mnie przy życiu. Raz nawet rozpuścili w powietrzu zapach kawy. Ktoś — zapewne z rodziny, której tak bardzo na mnie zależało — musiał im podpowiedzieć, co lubię.

Ale to — szansa na spotkanie i rozmowę — to było coś zupełnie nowego. Oczywiście Zoe i tata nie znajdowali się

na czele listy osób, które miałabym ochotę spotkać, ale po raz pierwszy oferowano mi jakąś interesującą perspektywę: życie poza celą.

— Co musiałabym zrobić? — spytałam.

— Dobrze wiesz co — odparł głos. — Przyznaj się do winy. Wyznaj grzechy i powiedz, że jesteś gotowa za nie odpokutować.

Chciałam odparować, że nie mam się do czego przyznawać. Powtarzałam to już setki, może tysiące razy. Ale zaintrygowali mnie. Skoro miałabym się z kimś spotkać, musiałabym być przytomna. Przestaną mnie szprycować narkotykiem, a wtedy mogłabym normalnie zasnąć...

— Wystarczy, że to powiem, i zobaczę rodzinę?

— Nie od razu, ma się rozumieć. — Protekcjonalny ton głosu był niezwykle irytujący. — Musisz na to zasłużyć. Ale rozpoczęłabyś nowy etap powrotu do zdrowia.

— Reedukacja — wycedziłam.

— W twoich ustach brzmi to jak coś złego — upomniał mnie głos. — A my tylko chcemy ci pomóc.

— Nie, dziękuję. Przywykłam do tego miejsca. Nie chciałabym się wyprowadzać.

Reedukacja musiała być prawdziwą torturą. Pewnie zamieszkałabym w lepszych warunkach, ale wówczas alchemicy dobraliby mi się do głowy. Pozbawili mnie wszelkich wygód, żeby mnie osłabić i uczynić bardziej podatną na kontrolę umysłu. Chcieli, żebym czuła do nich wdzięczność.

Mimo wszystko nie umiałam pozbyć się myśli, że opuściwszy celę, będę normalnie spać i śnić. Gdyby udało mi się nawiązać kontakt z Adrianem, wszystko mogło się zmienić. Przynajmniej wiedziałabym, że nie stało mu się nic złego... Pod warunkiem że przeżyłabym reedukację. Słyszałam o manipulacjach, jakie stosowali. Czy zdołam się im oprzeć? Czy potrafię ochronić mój umysł? A może nastawią

mnie przeciwko najbliższym, sprawią, że sprzeniewierzę się swoim zasadom? To było ryzyko związane z opuszczeniem celi. Wiedziałam również, że alchemicy stosują techniki „utrwalające" narzucony przez nich sposób myślenia i choć prawdopodobnie chroniła mnie magia, bałam się, że złamią mój opór. Jedyną metodą gwarantującą odporność na ich zabiegi była mikstura, którą kiedyś sporządziłam i podałam pewnemu znajomemu — ale nie wypróbowałam jej na sobie.

Porzuciłam dalsze rozważania, bo znów ogarnęło mnie znużenie. Najwyraźniej rozmowa dobiegła końca. Nauczyłam się, że nie warto się opierać zmęczeniu, i wyciągnęłam się na podłodze, żeby zapaść w ciężki, pozbawiony marzeń sen. Zanim narkotyk mnie otępił, wypowiedziałam jeszcze w myślach jego imię, niczym amulet, który dawał siłę.

„Adrian...".

Obudziłam się o nieokreślonej porze i zobaczyłam, że podano mi jedzenie. Jak zwykle papkę, coś w rodzaju gorącej owsianki, zapewne nafaszerowanej witaminami i minerałami, żeby utrzymać mnie w zdrowiu. „Mamałyga" byłaby właściwie lepszym określeniem niż owsianka. Musieli się postarać, żeby wyglądała jak najmniej apetycznie. Zmuszałam się do jedzenia, wiedząc, że będę potrzebowała sił, kiedy stąd wyjdę.

„Jeśli stąd wyjdę".

Zdradziecka myśl prześliznęła się, zanim zdążyłam ją zablokować. Lęk czający się w zakamarkach umysłu, że będą mnie tu trzymali do końca życia i nigdy już nie zobaczę tych, których kocham: Adriana, Eddiego, Jill, żadnego z nich. Nigdy nie będę parała się magią. Nie przeczytam ani jednej książki. Ta ostatnia myśl wydała mi się szczególnie bolesna, bo choć rozmyślanie o Adrianie pomagało mi przetrwać te mroczne godziny, mogłabym zabić dla byle

jakiego czytadła. Właściwie wystarczyłoby czasopismo. Cokolwiek, co nie byłoby ciemnością ani tym głosem.

„Bądź silna — napomniałam siebie. — Bądź silna dla siebie. Dla Adriana. Czy on nie starałby się dla ciebie?".

Tak. Gdziekolwiek teraz był, czy został w Palm Springs, czy stamtąd wyjechał, na pewno ze mnie nie zrezygnował. Musiałam być gotowa na nasze spotkanie.

Centrum permanebit. Przypomniałam sobie łacińskie słowa, które dawały mi siłę. W wolnym tłumaczeniu brzmiały: „Środek wciąż spaja". Pochodziły z wiersza, który czytaliśmy wspólnie z Adrianem. „Teraz my jesteśmy środkiem — pomyślałam. — On i ja, będziemy wciąż spajać, cokolwiek się zdarzy".

Dokończyłam podły posiłek i postanowiłam się umyć nad umywalką umieszczoną w kącie celi obok małego klozetu. Ruszyłam po omacku. Nie mogłam nawet marzyć o prawdziwej wannie czy choćby o prysznicu (chociaż kusili mnie także perspektywą kąpieli). Myłam się codziennie (w każdym razie zakładałam, że robię to codziennie) ręcznikiem zanurzanym w zimnej wodzie, która cuchnęła rdzą. Było to upokarzające, wiedziałam, że obserwują mnie przez kamery zaopatrzone w noktowizory, ale wolałam to niż brud. Nie zamierzałam dać im satysfakcji. Pozostanę człowiekiem, nawet jeśli mam za to płacić tak wysoką cenę.

Umyłam się i zwinęłam w kłębek pod ścianą. Szczękałam zębami, wciąż miałam mokrą skórę, przejmował mnie chłód. Czy jeszcze kiedyś poczuję ciepło?

— Rozmawialiśmy z twoim ojcem i siostrą, Sydney — odezwał się głos. — Bardzo się zasmucili, słysząc, że nie chcesz ich zobaczyć. Zoe płakała.

Skrzywiłam się, żałując, że dałam się wciągnąć w rozmowę. Głos uznał, że odwoływanie się do więzi rodzinnych

przynosi jakiś efekt. Jak mogli sądzić, że czułam się związana z ludźmi, którzy kazali mnie tu zamknąć? Jedyna rodzina, za którą mogłabym tęsknić — mama i starsza siostra — zapewne nie została wpisana na listę gości, szczególnie jeśli ojciec wygrał sprawę rozwodową. Akurat to bardzo chciałam wiedzieć, ale na pewno nie zamierzałam się z tym zdradzać.

— Nie żałujesz, że sprawiłaś im ból? — drążył głos.

— To Zoe i tata powinni żałować, że sprawili ból mnie — warknęłam.

— Nie chcieli cię skrzywdzić. — Głos silił się na kojący ton, ale miałam tylko ochotę przyłożyć solidnie jego właścicielce, choć nie jestem osobą skłonną do przemocy. — Zrobili to, żeby ci pomóc. My także tylko tego pragniemy. Bardzo chcieliby z tobą porozmawiać i wyjaśnić swoje stanowiska.

— Nie wątpię — mruknęłam. — O ile rzeczywiście z nimi rozmawialiście.

„Po co w ogóle się odzywam? Do tej pory nie wypowiedziałam tylu słów naraz. Musieli być zachwyceni".

— Zoe pytała, czy może przynieść waniliową latte bez tłuszczu. Pozwolilibyśmy jej. Zależy nam, żeby to była kulturalna wizyta, żebyście mogli spokojnie usiąść i naprawdę porozmawiać, aby twoja rodzina, oraz twoja dusza, zostały uzdrowione.

Serce zabiło mi gwałtownie i nie miało to nic wspólnego ze wspomnieniem latte. Głos potwierdził znów to, co sugerował wcześniej. Prawdziwa wizyta, na siedząco, przy kawie... Musiałaby się odbywać poza celą. Jeśli naprawdę byli skłonni zaprosić tu ojca i Zoe, nie wprowadzą ich do celi. Oczywiście wcale nie zależało mi na spotkaniu z nimi. Chciałam tylko wyjść. Powtarzałam sobie, że mogę tu zostać na wieki, że wytrzymam wszystko. I wytrzymałabym. Tylko co z tego miałam? Dowiodłam, że jestem twarda

i nieugięta, i chociaż byłam z siebie dumna, nie zbliżało mnie to do spotkania z Adrianem ani o centymetr. Spotkać się z Adrianem, z resztą przyjaciół... Potrzebowałam zasnąć i śnić, otrząsnąć się z działania narkotyku.

Poza tym, gdyby udało mi się wydostać z tego ciasnego, mrocznego pomieszczenia, mogłabym spróbować magii. Dowiedziałabym się, gdzie mnie przetrzymują. Spróbowałabym się uwolnić.

Ale najpierw musiałam wyjść z celi. Do tej pory gratulowałam sobie dzielności, bo wytrzymywałam to wszystko, teraz przyszło mi do głowy, że prawdziwą próbą charakteru byłoby opuszczenie tej ciemnicy.

— Chciałabyś tego, Sydney? — Chyba wychwyciłam w głosie nutkę podniecenia, kontrastującą z wyniosłym, pouczającym tonem, do którego przywykłam. Dotychczas nie udało im się wzbudzić we mnie zainteresowania. — Chciałabyś zrobić pierwszy krok na drodze do oczyszczenia i zobaczyć się z rodziną?

Jak długo już tkwiłam w tej celi, doświadczając na przemian niepokoju i otępienia? W tym czasie sporo schudłam, tyle ile chudnie się w ciągu tygodni. Tygodni, miesięcy... Nie miałam pojęcia, jak długo tu jestem. Tkwiłam w miejscu, a życie toczyło się dalej beze mnie... Życie tych, którzy mnie potrzebowali.

— Sydney?

Nie chciałam wydać się zbyt ożywiona.

— Skąd mogę wiedzieć, że warto wam zaufać? Że naprawdę pozwolicie mi się zobaczyć z rodziną, jeśli... obiorę tę drogę?

— Nie jesteśmy kłamcami ani oszustami — odparł głos. — Naszą dewizą są światło i uczciwość.

„Kłamcy, kłamcy" — myślałam. Oszukiwali mnie latami, twierdzili, że ci, którzy stali się moimi przyjaciółmi, to po-

twory. Alchemicy usiłowali kontrolować moje życie. Ale to nie miało teraz znaczenia. Mogli dotrzymać słowa albo nie.

— Czy dostanę... prawdziwe łóżko? — zapytałam zdławionym głosem. Alchemicy wykształcili mnie na świetną aktorkę, niech podziwiają swoje dzieło.

— Tak, Sydney. Prawdziwe łóżko, ubranie, prawdziwe jedzenie. Spotkasz ludzi, z którymi będziesz mogła porozmawiać, ludzi, którzy ci pomogą, jeśli tylko ich wysłuchasz.

Ostatnie zdanie przeważyło. Skoro miałam przebywać wśród ludzi, nie mogli dłużej mnie otumaniać narkotykiem rozpylanym w powietrzu. Ogarnęło mnie podniecenie. Pewnie teraz rozpylali środek pobudzający, żeby mnie skłonić do pochopnego działania. Niezła sztuczka dla zmęczonego i skołowanego umysłu. Odniosła skutek, choć niedokładnie tak, jak się spodziewali.

Odruchowo sięgnęłam do szyi, żeby dotknąć krzyżyka, którego tam już nie było. „Nie pozwól im mnie odmienić — pomodliłam się w duchu. — Pozwól mi zachować wolny umysł. Pozwól mi przetrwać, cokolwiek dla mnie szykują".

— Sydney?

— Co muszę zrobić? — spytałam.

— Wiesz co — odparł głos. — Wiesz, co musisz powiedzieć.

Podniosłam ręce do serca, a słowa, które wypowiedziałam w duchu, nie były modlitwą, lecz cichym przesłaniem dla Adriana: „Czekaj na mnie. Bądź silny i ja też będę silna. Wywalczę drogę na wolność, cokolwiek mnie czeka. Nie zapomnę cię. Nie odwrócę się od ciebie, nawet jeśli będę musiała łgać im w żywe oczy. Nasz środek wciąż będzie spajał".

— Wiesz, co masz powiedzieć — powtórzył głos.

Odchrząknęłam.

— Zgrzeszyłam przeciw mojemu rodzajowi i pozwoliłam mojej duszy popaść w zepsucie. Jestem gotowa oczyścić się z mroku.

— Jakie są twoje winy? — zażądał głos. — Wyznaj grzechy.

To było trudniejsze, ale znalazłam słowa. Jeśli miały mnie zbliżyć do Adriana i do wolności, mogłam powiedzieć wszystko.

Wzięłam głęboki oddech i wyznałam:

— Zakochałam się w wampirze.

W tej samej chwili oślepiło mnie światło.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks: 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel.: 22 331 91 55, tel./faks: 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel.: 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl **www.nk.com.pl**

Książkę wydrukowano na papierze
Creamy Hi Bulk 53 g/m^2 wol. 2,4.

Redaktor prowadzący *Katarzyna Lajborek*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Korekta *Krystyna Lesińska, Ewa Mościcka*
Opracowanie DTP, redakcja techniczna *Agnieszka Czubaszek-Matulka*

ISBN 978-83-10-12842-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia", Warszawa 2015 r.
Wydanie pierwsze
Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań